

Świnka

Jej życie jest pełne.
Więc dlaczego wciąż jest głodna?

Lottie
Hazell

Przełożyła Kaja Gucio



Lottie
Hazell

Świnka

PRZEŁOŻYŁA
Kaja Gucio

MO
VA

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Piglet

Redaktorzy prowadzący: Ewelina Kapelewska, Wojciech Ciuraj

Wydawca: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Adrian Kyc

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracja na okładce: © zukamilov / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Lottie Hazell

Copyright © 2026 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Kaja Gucio, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-361-9

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



98 dni

Świnka się pocila, więc panujący w supermarkecie chłód przyjemnie rozchodził się po jej piersiach i plecach. W Waitrose roilo się od ludzi: błyszczące auta terenowe wypełniały parking, a sobotni klienci z torbami wielokrotnego użytku przepychali się w alejkach.

W Oksfordzie kończyła się fala upałów, rozgrzana słońcem skóra przestała już kogokolwiek cieszyć, a miasto pokryło się brudem nagromadzonym przez tygodnie bez choćby kropli deszczu. Na zewnątrz Świnka zza okularów przeciwsłonecznych obserwowała, jak przez otwarte okna samochodu mężczyzna i kobieta głośno kłócili się o miejsce parkingowe.

Nawet w chłodnym azylu supermarketu czuć było atmosferę rozdrażnienia. Kobieta w Birkenstockach i lnianej odzieży w kolorze écru wepchnęła się przed Świnke, sięgając po pecorino.

Goście mieli zjawić się o szóstej, więc nie było czasu na awantury na dziale serowym. W czasie gdy Świnka robiła zakupy, jej narzeczony, Kit, rozpakowywał pudła w ich domu.

Nie przyzwyczała się jeszcze do tych słów, podobnie jak do schodów, ogrodu i kredytu hipotecznego. Świnka schyliła się po kostkę fety i włożyła ją do koszyka.

To był jej pomysł – kameralna parapetówka dla sześciu osób – a Kit tak samo jak ona się cieszył, że będą mogli pochwalić się pustymi pokojami, białymi ścianami i przestrzenią.

– Możemy zaprosić Seba i Sophie – powiedział.

– I Margot z Sashą – dorzuciła Świnka.

Kit wzruszył ramionami.

Wiadomości zostały wysłane, a kartony z rondlami, półmiskami i przyprawami – odnalezione, otwarte i rozpakowane. Margot odpisała natychmiast: „Dopiero co się wprowadziliście, może zamówimy pizzę?”. Ale Świnka się uparła: „Sama coś ugotuję”.

Wzięła solone masło, gęsty jogurt grecki i śmietanę.

Menu nie było najskromniejsze. W koszyku miała już ziemniaki, świeże zioła i kurczaka z ekogospodarstwa.

Było zbyt gorąco na pieczonego kurczaka, ale Świnka pamiętała słowa Nigelli o tym, że mieszkanie staje się prawdziwym domem dopiero wtedy, gdy kurczak trafi do piekarnika. Poza tym planowała też podać sałaty: jedną posiekaną, z dodatkiem fety i sumaku, drugą liściastą z delikatnymi ziołami. Młode ziemniaki, ugotowane i skropione jasnym sosem salsa verde. Chleb i dwa rodzaje masła: z konfitowanym czosnkiem oraz z parmezanem i czarnym pieprzem. Będzie zimne wino i otwarte okna, drzwi na patio rozsunięte szeroko. Wszystko będzie wyglądać i smakować wyśmienicie.

W Derby też jadalali pieczone kurczaki, ale przyrządzane przez matkę zawsze wychodziły anemicznie, miały związane

nogi i były podlane sosem z proszku. Na deser – czy też, jak powiedziałby jej ojciec, na trzecie danie – była zwykle szarlotka z piekarni Morrisons lub rolada z mrożonki, w zależności od pory roku, zjadana na kanapie przed telewizorem. Pomiędzy kolejnymi kęsami rodzina Świnki – jej rodzice, siostra i ona sama – wykrzykiwali odpowiedzi na pytania w teleturniejach, skrobiąc łyżkami w miskach. Świnka wiedziała, że co niedziela rodzice nadal jedzą pieczonego kurczaka. W sobotę biorą chińszczyznę na wynos ze sklepu w mieście, a w piątek mają rybę. Bez względu na pogodę, bez względu na porę roku. Te rytuały, które niegdyś podtrzymywały ich rodzinne więzi, te niedzielne tradycje teraz sprawiały, że Świnka czuła ciarki żenady, dreszcz litości. Odkąd wyjechała z Derby, od rodziców, nauczyła się, że deser z działu mrożonek można podawać tylko ironicznie.

Podczas pierwszego spotkania rodzice Kita podali pieczeń wołową. Richard zajął się krojeniem, a poczerwiałe sterczące kości trzęsły się z każdym ruchem noża. Cecelia nałożyła sobie mały plasterek mięsa i porcję cavolo nero na parze, a Świnka poszła za jej przykładem. Podczas kolacji rozmawiali o sztuce – wystawie Warhola w Ashmolean – a Świnka kiwała głową, uśmiechała się i wspomniała o puszkach zupy Campbella, co wywołało uśmiechy współczucia na twarzach słuchaczy. Kit i Richard nałożyli sobie dodatkę i zjedli ją palcami. Cecelia westchnęła i wygięła lekko wargi: „Chłopcy”.

Świnka planowała coś innego niż kolację jej matki czy przyszłych teściów. Będzie muzyka jazzowa, papierosy palone na patio i deser przygotowany na podstawie przepisu z nowej książki kucharskiej, którą redagowała: espresso semifreddo z ciepłym sosem karmelowym i błyszczącymi kawałkami praliny. Istniały

prostsze receptury – mogła też po prostu kupić coś gotowego na deser czy nawet pudding – ale nie zamierzała przepuścić okazji, by przywołać jednego ze swoich autorów z imienia i nazwiska, na wypadek gdyby ktoś poprosił o przepis.

W kolejce do kasy Świnka stała za kobietą z dwoma małymi chłopcami uwieszonymi na jej ramieniu. Malcy skomleli o słodycze, kołysząc się w przód i w tył, zerkali na innych klientów, po czym podnosili głos, nie odrywając wzroku od matki, która drugą ręką przekładała artykuły spożywcze z wózka na taśmę przy kasie. Świnka usiłowała złowić spojrzenie kasjerki: to przecież sklep sieci Waitrose!

Kobieta nie patrzyła na synków, tylko przekładała na taśmę chipsy w kolorowych opakowaniach. Płatki śniadaniowe, krojony biały chleb, lody. Świnka spojrzała na zakupy, a potem na dzieci. Zerknęła jeszcze raz na kasjerkę.

Zanim organiczny kurczak Świnki dotarł do kasy, chłopcy zdążyli się już uspokoić. Obaj dostali po jaskrawej torebce chrupków Nik Naks wyrwanej z wielopaku. Uśmiechali się do siebie, palce mieli pomarańczowe od chrupkowego pyłu, resztki przysmaku zaklejały im przestrzenie między zębami. Kobieta zapłaciła i wyszła, a Świnka ustawiła się w pozycji gotowości do przyjęcia zakupów i komplementów na temat wyboru jedzenia. Kasjerka spojrzała na nią z uśmiechem, przechyliła głowę na bok.

– Chłopcy – powiedziała, po czym przesunęła kurczaka ponad czytelnikiem kasy.



– Nie zauważą, jeśli ubędzie kawałka skóry. – Kit, z oczami ciemnymi z pożądania, był nagi, nie licząc bokserek i pary żółtych gumowych rękawiczek.

Kurczak – długonogi okaz z udkami, do których wciąż przylegały piórka – został właśnie wyjęty z piekarnika, przez co kuchnia aż migotała od żaru. Pomieszczenie było puste, ściany białe, a w miejscu, gdzie docelowo miał stanąć stół, piętrzyły się kartony, z których wysypywały się naczynia Tupperware. Świnka, w samym fartuchu narzuconym na bieliznę, czuła na plecach bijące od Kita ciepło.

– Myślałam, że sprzątasz łazienki – powiedziała, przyglądając się badawczo ptakowi, a jej wygięte ciało przywarło do ciała mężczyzny.

– Już skończyłem – powiedział Kit. – Szybko poszło, nie były jeszcze używane. – Z ramionami wokół Świnki zaczął zdejmować rękawiczki, ściągając palec po palcu, aż wreszcie jego odkryte dłonie zbliżyły się do kurczaka i brązowej chrupiącej skórki. Świnka się odwróciła i popatrzyła na Kita.

– To nie dla ciebie – oznajmiła, po czym nachyliła się bliżej jego twarzy i delikatnie przygryzła jego wargę, smakując sól. Kit się uśmiechnął, a ona poczuła, jak jego usta się rozchylają i odsuwają od niej. – Ale mam tu coś specjalnie dla nas.

Świnka przyciągnęła do siebie prawie pusty okrągły, pomarańczowy garnek Le Creuset. Poskrobała łyżką po krawędzi, a następnie podniosła ją do ust Kita. Zmarszczył brwi i rozchylił wargi.

– Dobrze, prawda? – odezwała się Świnka z uśmiechem, gdy Kit jęknął. – Krem kawowy do semifreddo.

Kit zdjął garnek z kuchenki i przytulił go do siebie jak dziecko, po czym podkulił nogi i opadł na podłogę pustej kuchni.

Klepnął przestrzeń obok siebie i Świnka też usiadła. Kit zeszkrobał z garnka kolejną łyżkę kremu i przyłożył ją do ust Świnki. Przelknęła – jak dziecko zażywające lekarstwo, jak wierna przyjmująca eucharystię.

– Czy to za późno, żeby odwołać zaproszenie? – zapytał.

– A wiesz co? Może nie.

Usiedli ze skrzyżowanymi nogami na posadzce, czując chłód płytek pod rozgrzаныmi ciałami, podawali sobie naczynie z rąk do rąk, zapomnieli o porzuconej łyżce, uśmiechali się szeroko i wybierali krem lepki od słodczy palcami.



Z ciemnych od wilgoci włosów Świnki woda skapywała kropkami na lnianą sukienkę i zostawiała ślady na tkaninie. Kit ją wcześniej wyprasował i rozłożył na materacu leżącym pośrodku sypialni, pustej, nie licząc piętrzących się kartonów i wypchnych po brzegi toreb, z których wystawały skarpetki i rękawy ciuchów. Sukienka, ażurowa, w kolorze kości słoniowej, kojarzyła się Świnie z latem, z wieczorami spędzonymi przy ouzo na Santorini. Zrzuciła z siebie ręcznik plażowy i wsunęła się między fałdy materiału. Len był lekki na jej nagiej skórze, a w ciepłe wczesnego wieczoru poczuła przypływ mocy w całym ciele: oto ona, silna i piękna, we własnym domu.

Na dole, przeglądając się w szybie drzwi na patio, Świnka zawiązała fartuch.

– I jak? – zawołała do Kita.

– Doskonale – odparł, dołączając do niej w zniekształconym odbiciu. – A ja?

Świnka się odwróciła, by go ocenić: przystojniak w koszuli z batystu i dopasowanych piaskowych spodniach, które razem wybrali. Wyciągnęła rękę i rozpięła trzeci guzik, a między fałdami kołnierzyka ukazało się zagłębienie na jego klatce piersiowej. Uniósł brew. Odwróciła się z powrotem do odbicia.

– Jest lato – powiedziała. – A to nasz dom.

Kręcili się, poprawiali rogi obrusów, wycierali błyszczące powierzchnie, aż wreszcie rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzeli po sobie z uśmiechem.

– Włącz muzykę – powiedziała Świnka. – I zapal świece.

– Gdzie zapałki? – zawołał za nią Kit.

– Nie wiem! – odrzyknęła głosem wyższym niż zwykle, podekscytowana.

Goście przybyli jednocześnie: Margot i Sasha z butelką wódki przewiązaną czerwoną wstążką, Seb i Sophie z bukietem kwiatów i świeczką od Jo Malone. Świnka i Kit przywitali ich w drzwiach.

– Ależ wyglądacie! – zawołała Margot z podjazdu, a Świnka nie mogła się powstrzymać od dygnięcia.

– Wchodźcie, wchodźcie – zapraszał Kit, odsuwając się na bok. – Wszędzie są pudła, ale w lodówce czeka wino.

– Tam, gdzie jego miejsce – powiedziała Sasha i ucałowała Świnkę w oba policzki. – Próbowałyśmy wymyślić jakiś praktyczny prezent – dodała, wciskając wódkę w ręce gospodyni.



– No i co tam przewiduje menu? – zapytała Margot i oparła się o ladę, podczas gdy Świnka kroїła ogórka i zbierała wodniste pestki na kupkę.

Reszta towarzystwa zebrała się na dworze – z każdym kolejnym łykiem wina ich rozmowy przybierały na sile. Świnka słyszała skrzekliwy śmiech Sophie i głos Seba, donośny, zacinający się, gdy mówca radośnie docierał do puenty.

– Pieczony kurczak – odparła Świnka. Podniosła wzrok i złośliwie spojrzenie Kita, dostrzegła jego delikatny uśmiech, po czym znów zajęła się krojeniem ogórka. – Nie mogłam się powstrzymać.

– A wegetarianie mogą się obejść smakiem – stwierdziła Margot.

– Przykro mi – powiedziała Świnka i podała Margot kawałek ogórka, który ta przyjęła i schrupała. – Ale mamy też pyszny chleb i masło z konfitowanym czosnkiem, sałatki, a na deser niesamowite espresso semifreddo z karmelem.

– Kupiłaś mnie już samym chlebem. – Margot odwróciła się do zlewu i powoli napełniła szklankę wodą. Od jakiegoś czasu przy każdym ruchu gładziła się po brzuchu, mimo że wypukłość wciąż pozostawała niewidoczna pod luźną lnianą koszulą z wysokim kołnierzykiem. – Reszta może dla mnie nie istnieć.

Świnka przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć, czuła, jak powietrze wokół niej ogromnieje z niepewności. Podobnie jak ciało jej przyjaciółki wszystko się już zmieniło, nawet jeśli na to nie wyglądało.

– Dla mnie też – powiedziała w końcu i zaczęła siekać plastry ogórka w idealne kostki.



Świnka nie wpuszczała gości do środka, dopóki stół – prowizoryczny stos kartonowych pudeł zsuniętych razem i przykrytych obrusem – nie został przygotowany. Łód pękał w karafce, gdy Margot napełniała ją wodą, a Świnka ustawiała naczynia z jedzeniem. Pośrodku umieściła kurczaka, najpierw sprawdziwszy dłońmi tekturę pod spodem. Po obu stronach postawiła misy z sałatkami, a przy nich – półmiski z ziemniakami. Obok, na każdym krańcu stołu, stanęły patery z pokrojonym chlebem na zakwasie i małe miseczki z ubitym masłem. Kompozycję po obu stronach wieńczyły drewniane, symetrycznie ułożone szczypcy. Wszystko wyglądało tak, jak sobie wyobrażała.

Margot sięgnęła po kromkę chleba, a Świnka zamachała dłońmi. Przyjaciółka przewróciła oczami i usiadła, gotowa do jedzenia.

– Podano do stołu! – zawołała Margot w stronę patio. Świnka spojrzała na nią. – No co? – zapytała Margot. – Umieram z głodu.

– O rany! – wykrzyknął Seb. Policzki miał zaróżowione od wina i wieczornych promieni słońca.

Świnka się uśmiechnęła i zaprosiła gości, by usiedli.

– Wow – sapnęła Sophie, stając za krzesłem. – Dobry Boże, jakim cudem przygotowałaś taką ucztę, skoro dopiero co się wprowadziliście?

– Okropna jest, prawda? – odezwała się Margot, która ścisnęła w dłoni kawałek chleba. – Siadaj, Sophie, żebym wreszcie mogła zjeść bez obawy, że ktoś mnie upomni.

– Siadaj – powiedziała Świnka. – Gdzie tylko chcesz.

Patrzyła, jak jej przyjaciele zajmują miejsca dookoła niej, jak pochylają się do przodu i błyszczącymi oczami przyglądają się potrawom.

– Śmiało – powiedziała Świnka, wskazując na jedzenie, ale Kit uniósł dłoń.

– Zanim zaczniemy, chciałbym powiedzieć kilka słów.

Świnka usiadła, złożyła ręce na kolanach i spojrzała na Kita, który odsunął krzesło i wstał. Margot podniosła szklankę, odłożyła na chwilę chleb i postukała widelcem o szkło.

– Dzięki, Marg. – Kit się uśmiechnął, a ona skłoniła głowę. – Mały toast – powiedział, unosząc kieliszek.

Świnka patrzyła, jak miodowy płyn wiruje, a przez wino dostrzegła zarys zniekształconego uśmiechu narzeczonego. Pochyliła się do przodu, by lepiej go widzieć, skupiła wzrok na jego oczach.

– Za moje szczęście – mówił dalej, patrząc na Świnkę. Sasha parsknęła śmiechem, a Margot ją szturchnęła. – Tak, wiem – przyznał Kit, odwracając się w stronę Sashy. – Nie zasługuję na więcej szczęścia. Ale oto jestem w naszym nowym domu z serdecznymi przyjaciółmi i tą najwspanialszą kobietą, którą jakimś cudem udało mi się nakłonić do małżeństwa. – Kit skierował wzrok z powrotem na Świnkę i uniósł wysoko kieliszek.

Świnka opuściła głowę, świadoma, że wszyscy na nią patrzą, i uśmiechnęła się do siebie. Kiedy dorastała w Derby, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić takiego życia i takiego mężczyzny.

– Tak czy owak, z winem w ręce chciałem powiedzieć, że jestem za to wszystko wdzięczny. – Uniósł wysoko kieliszek i zmarszczył czoło, zachęcając siedzących gości, by poszli w jego ślady. – A zatem za przyczynę wszystkiego, co dobre w moim życiu: za moją przyszłą żonę. Za Świnkę.

Świnka słuchała, jak przyjaciele wypowiadają jej imię, stukają się kieliszkami i śmieją.

– Kit, to było urocze – powiedziała Margot i wychyliła wodę ze szklanki – ale jesteście obrzydliwi.

– Jesteśmy. – Kit przytaknął i usiadł.

– Dlaczego ty nie umiesz wznosić takich toastów? – mruknęła Sophie do Seba, gdy sałatki wyciągano z misek drewnianymi łyżkami, a ziarenka kaszy bulgur rozsypywały się po obrusie.

Świnka nie spojrzała na nich, zamiast tego pochyliła się do przodu, głodnymi palcami chwyciła z półmiska kawałek kurczaka i włożyła go Kitowi do ust ponad stołem.

– W życiu nie jadłem nic lepszego – stwierdził z mięsem między zębami.

Jedzenie naprawdę smakowało wszystkim – Sophie wciąż to powtarzała, chociaż z drugiej strony była to osoba, która z wyboru jadła gotowane kurcze piersi. Kiedy się poznali, a Świnka opisała, czym się zajmuje jako redaktorka pomocnicza w Fork House, Seb z przekonaniem stwierdził, że Sophie też uwielbia gotować i że co niedzielę razem przyrządzają wielką porcję chili z mielonego indyka.



– Ciągłe nie umiem tak do ciebie mówić – odezwała się Sophie, po czym złożyła sztucę, pochyliła się nad prowizorycznym stołem i położyła dłoń na ręce Świnki.

Skończyli już jeść – w większości: Seb wciąż smarował skórki chleba resztkami masła i wycierał resztki sosu z półmiska z kurczakiem – a rozmowa zesłała na umiejętności kulinarne Świnki. Pochwały przyjmowała z wdziękiem, a przynajmniej tak jej się wydawało. Uniosła lekko kąciki ust i spuściła wzrok,

pozwalając, by komplementy wypełniły ją i ożywiły niczym espresso po kolacji.

– Wszyscy ją tak nazywają – stwierdziła Sasha z drugiego końca pudełkowego stołu, a Świnka zauważyła, że jej oczy zrobiły się mniejsze od wypitego alkoholu.

– Ja jej nie nazywam Świnką – powiedziała Margot, pochylając się nad żoną.

– Margot to dosłownie jedyna osoba, która używa mojego prawdziwego imienia. Kiedy je wypowiada, mam wrażenie, że jestem w tarapatkach. Wszyscy zwracają się do mnie per Świnka. To zasługa moich rodziców.

– Nie dogadujesz się z nimi? – Sophie pochyliła się bliżej, ujęła dłoń Świnki i ścisnęła, a jej polakierowane paznokcie zaślniły.

– Czas na deser. – Świnka uwolniła rękę z uścisku Sophie i wstała, by wyjąć semifreddo z zamrażarki.

Kit stwierdzi później, jak to miło, kiedy ma się wśród znajomych zaprzyjaźnione pary, które się starają. Sophie zatopiła łyżkę w semifreddo, uśmiechnęła się ponad częściowo opróżnionymi miskami i odezwała słodkim tonem:

– Powinnaś wystartować w tym programie *Ale ciacho*.

Margot spojrzała na Świnkę, a ta musiała odwrócić wzrok; Sophie nie zdawała sobie sprawy, że to nie był komplement. Świnka i tak podziękowała.

– Wygrałabyś, bez dwóch zdań. – Seb się uśmiechnął, po czym zwrócił się do Sophie: – Ona sama zrobi swój tort weselny, coś francuskiego, mówiłem ci, pamiętasz?

Świnka się uśmiechnęła i patrzyła, jak Seb nakłada sobie kolejną porcję lodów, a jego muskularne ramiona napinają się pod koszulą od Ralphi Laurena.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova